

ZOFIA SWINARSKA

ur. 1933; Łuków



Miejsce i czas wydarzeń	Łuków, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, ulica Międzyrzecka w Łukowie, II wojna światowa, rodzina, życie codzienne w czasie okupacji, powrót ojca do domu, dziadek, nauka czytania

Wojnę przeżyliśmy w Łukowie

Lekko nie było. To bombardowanie Łukowa było straszne - myśmy siedzieli w jakiejś tam piwnicy przy podwórku, przy tym młynie. No, ale byli dziadkowie, była mama, tak że ja tych lęków nie przeżywałam takich samotnych, tak jak u mojego męża –gdzie było znacznie gorzej. No i wojna, ja mam sześć i pół roku, więc w wakacje była rozmowa, czy pójdę do szkoły jako sześciopółletnie dziecko, bo w lutym się urodziłam, czy trzeba właściwie zostawić to wszystko. No, ale ojciec nie wraca. No i teraz co dalej? Ci dziadkowie rzeczywiście musieli mojej mamie bardzo pomagać, przecież ona nigdzie nie pracowała, trójka małych dzieci. Tylko mama była bardzo pracowita, ona szyła jakieś fartuszki, jakieś coś, babci pomagała ile to było możliwe. Co było jeszcze takie ciekawe - dziadek mówił: „Przy młynie nikt nie zginie”. I rodzinę ścigała do Łukowa. Z Warszawy swojego syna, swoją córkę, która śpiewała w chórze Juranda. No i z Brześcia całą rodzinę też swoją - córkę z mężem, i z czwórką dzieci. I wszyscy się na tej Międzyrzeckiej w Łukowie jakoś mieścili. My musieliśmy oczywiście jeden pokój oddać, tak że znowu była ciasnota niesamowita, ale jakoś tam się wszyscy zmieścili. No i już jest rok 1940, wiosna, a jeszcze nim przyjechała rodzina z Brześcia, to przez zieloną granicę przeszła taka najstarsza siostra cioteczna. Jak się ma niecałe siedem lat - „zielona granica” - o co chodzi? Trudno było się zorientować. A mój ojciec właśnie w listopadzie wrócił, w 1939 roku. Przyszedł zmaltretowany, obdziadowany strasznie, w jakichś szmatach właściwie, przecież nie w żadnym mundurze. Dziadek go nie poznał. Mówi: „A ty, człowieku, czego szukasz?”. - „Tato, przecież ja wróciłem, mogłem przejść do Rumunii, ale przecież tutaj została żona i dzieci” No i dziadek bardzo to pochwalił. Tak że ojciec był odpowiedzialny za rodzinę. No i właśnie jest ten 1940 rok, wiosna, no i ta moja siostra cioteczna z Brześcia mówi: „Słuchaj, ty taka jesteś rozsądna dziewczyna, na razie do szkoły nie chodzisz, popatrz, to jest elementarz Falskiego. Ja cię nauczę

czytać. Popatrz, jakie to obrazki?” Jakaś dziewczynka, jakiś pies - no wiadomo - Ala i As. Siedziałyśmy w ogrodzie pod jakąś wierzbą, może to takie dziwne, ale ta wierzba była obrzydliwa, bo tam pełzały włochate gąsienice, i mi zostało obrzydzenie na całe życie. Ale Jadźka nauczyła mnie bardzo szybko czytać. Bardzo mi to odpowiadało. No i jeszcze wielkim sukcesem było, jak przyniosła drugą książkę, mówi: „Słuchaj, czytać już umiesz. Teraz trzeba się nauczyć trochę liczyć. Zobacz, to jest książka, która będzie uczyła rachunków. Zobacz, co napisane”. No więc czytam: „Rac-hunki”. No bo litera „ch”. No i z ogromną dumą biegnę z tego ogrodu do mamy, mówię: „Mamusiu, mam książkę! To są rac-hunki!”.

Data i miejsce nagrania	2018-08-21, Puławy
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"